



Zdzisław Baszak

część II z III

Sygnatura notacji: **N1499**

Data urodzenia: **8.07.1920 r.**

Data nagrania: **9.09.2020 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnów, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 63 min, część II: 64 min, część III: 56 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Podchorążówka. Proszę pana, pierwszy ten, to ja miałem niezłą fryzurę, cholera, a pierwszy dzień, to mnie skurczybyki ostrzygli. Jakem się zobaczył w tym, tom się nie mógł poznać. Takem się upewniał, tylko dobrze, zem się nie zapytał lustra czy to ja, do cholery, czy nie ja. No ale się okazało, że ja, łysa pała jak tego, fryzurę diabli wzięli, jak i tam trochę uroku straciłem i szans. Przychodzą pierwsze dni, polegające na jednym... Pierwszy-drugi dzień. Zdejmujemy szaty cywilne, do magazynu kolejka, w magazynie i w... magazyn – długa taka lada jak w sklepie. Stoi pan starszy sierżant, pan młodszy sierżant, pan kapral i tam jeszcze jakiś coś, i oficer. Podchodzi pan z tej strony i gość patrzy na pana: [fiuknięcie], ten [fiuknięcie] i tak rzucają. Co pan... Ten rzuca panu portki, ten bluzkę, ten to, ten tamto, tak że jak pan do ostatniego przychodzi to jest pan umundurowany. Staje pan z boku i się pan w szaty wkłada. Ja... Wszystko było w porządku, tylko ten, co mi rzucił buty, to bym go przeklął, on jeszcze chyba w piekle smaży się do dzisiaj. Rzucił mi... Ja miałem numer 41,5-42, a on mi rzucił chyba 44 albo trzy, przynajmniej, albo cztery. Buty używane, juchty – teraz wojsko takich nie ma. To są buty, ten jucht to była skóra, taka surowa prawie, jakaś... którą trzeba było nie tyle pastą co tranem nacierać, żeby ona zmiękła i już później pilnować, jak tylko trochę zacznie się usztywniać, to ją nacierać ręką – brać z puszek ten i dawaj. I mnie ten sukinsyn ocenił na czterdzieści trzy albo cztery. Wziąłem to, jakem poszedł na dół się jeszcze ubrać i porządnie ten, to sobie myślę, ten no, panie, mam nogę w bucie, no ale ta noga tak lata. Ale oprócz tego dostałem inną rzecz, onuce. A pan nie wie, co to są onuce.

Wiem.

Wie pan? No to ma pan szczęście, już nie będę tłumaczył. Ja nie umiałem, cholera, sobie, bo nosiłem skarpety, nie

umiałem zawinąć, a to kawał szmaty takiej, flanelowej. Ja owinąłem nogę, włożyłem nogę, ale jak zacząłem iść, to on, ten, ten but nie dopasował, ta onuca się mi zwinęła i jak jam uszedł kawałek, to już noga zaczęła obcierać. Zanim doszedłem na Pasternik, na ćwiczenia... na te pierwsze dni od razu, to już, już noga krwawiła. Pierwszy dzień, sobie myślę: „Może jakoś...”. Drugi dzień, sobie myślę: „Nie wytrzymam”. Trzeci dzień: „Chyba popełnię samobójstwo”. No szlag mnie trafił. Obydwie nogi zakrwawione w pieron. Przychodzę po ćwiczeniach, zdejmuję, to się krew leje – tu obdarte, tam obdarte. Te pierońskie buty. Zaczynam myśleć, jak się ratować. No to samobójstwo? Głupia myśl, cholera. Dopiero zacząłem żyć, będę przez flancowane buty, z tego... Więc żem sobie wykombinował kumpla i poszliśmy. Kumpel zagadał tego magazyniera, który tam wydawał buty, on go zagadał, a ja sobie upatrzyłem buty takie, co mi na oko pasowały i swoje postawiłem, a tamte wziąłem pod pachę. On nie widział czy ja zamieniłem, a do tych nie miał prawa się czepnąć, jak ja je mam tutaj, buty, to są moje, no więc nie zaczepił mnie, nawet nie zauważył, że ja jemu sprezentowałem te czterdziestki czwórki, a wziąłem sobie czterdzieści dwa. Uratowałem sytuację numer jeden. Innych przygód miałem. Mianowicie: ten długi język i głupio gadanie, cholera. Graliśmy w podchorążówkę – ja byłem tym sportowcem, który występował, a mieliśmy tam też grupę siatkówki, piłki nożnej, ten, na... Jeśli chodzi te, że będą jakieś rozgrywki może między jakimś tam klubem. I ja grałem między innymi w kosza. W podchorążówce było dwieście, dwustu chłopców z terenów: krakowskiego, tarnowskiego, Chrzanowa – Chrzanów, mniej więcej – i to z tego terenu byli chłopcy na tych dwustu, tych przyszłych oficerów, a... przyszłych podoficerów... Tych, podchorążych przede wszystkim. I proszę pana, i w czasie gry przeciwko... Aha! I graliśmy tak samo między plutonami. Ja byłem w II plutonie i... A w pierwszym plutonie były „dzieci” z Krakowa, myśmy to nazywali „krakowskie dzieci”. Bo tak, byli chłopcy, jak najbardziej, ale były takie ofiary, że „Boże, Ty widzisz...”. I między innymi pamiętam jednego, to go znowu nigdy – widzę go przed oczami – niepozorny, taka bida z nędzą, ale miał dyplom ukończenia ten, szkoły i miał ambicje. I to był syn profesora Taubenschlaga. Profesor prawa rzymskiego, na I roku wykładowca. Profesor, który należał do akademii, jakieś się nazywała – znawców prawa rzymskiego na skalę światową. Wybitny znawca – ten Taubenschlag. Mimo że to był przechrzta, ale był wybitnym znawcą tego prawa. I jak ojciec miał takie prawa, no to syn, wypadałoby, żeby skończył podchorążówkę i mimo że taki wypierdek, panie, że to szkoda było na to patrzeć, to go do, myślał że go wsadzić do wojska, jako go tam przetego. A panowie podchorążowie to byli tacy trochę faszyści. Jak zobaczyli tego żydka, to tak manewrowali, że on może jest chory, niech jednak komisja lekarska, żeby się stawił przed komisję. Tam go komisja badała dzień, drugi. On dalej chodził po cywilnemu, bo chodził na komisję lekarską, a myśmy chodzili już w mundurach. I tak go cholery badali, że się w końcu, żadna siła nie pomogła, tylko nieprzyjęty. To była jedna sprawa. Druga sprawa. Gramy w tego kosza i, pamiętam – Wrześniak się nazywał, był członkiem Cracovii, ale Cracovii tej grającej ogólnie ten, nie tam szkolne jakieś czy coś, tylko to już chłopak, który był dwa lata starszy, trzy, chyba – chyba dwa albo trzy ode mnie. Bo myśmy tam byli o różnych tych. Ja byłem z tych najmłodszych, którzy byli po osiemnastym roku życia, po maturze, a byli tacy, którzy byli po studiach – różnie tam bywało. Więc ten był wyższy ode mnie o pół głowy, taki dobrze zbudowany. I później mi powiedzieli, że to: „No, coś zacząłeś z Cracovią”. Co się okazało: w momencie, kiedy on rzucił do kosza, ja na niego najechałem. I miał piłkę tak, a ja go nacisnąłem, tę piłkę. On ją chciał w tego, a ja ją przyhamowałem ręką w ten sposób. I jemu coś się stało tutaj. Nagle ręka mu opadła: O! O! Myślę: „Co ja mu zrobiłem, na rany boskie?”. Okazało się, że on miał wybicie tutaj, ze stawów i ja, cholera, nacisnąłem ten. Przestraszył mnie w pierwszej chwili jak cholera, ale on później: „Nie bój, nie, ja sobie to zaraz wstawię”. No to uratowane. Ale mnie to tak trochę tknęło, że na drugi poszedłem do niego. Żal mi się go zrobiło, a z drugiej strony wkurzony byłem, że mnie tak przeraził. No i mi się wyrwała taka

sprawa: „Kaziu – pamiętam, że mu było Kaziu – Kaziu, wiesz co? Z ciebie to będzie dobry oficer”. „Dlaczego?”. „Boś jest wielki i głupi”. Gdzie mnie, pieron, panie – z takim wyjechałem. Jeden z tych kolegów, że się tak wyrażę, sukinsyn, słyszał to, chciał się mojemu dowódcy, który był kapitanem, dowódcy plutonu, w podchorążówce instruktor i opiekun cekaemów – chciał się mu przypodobać i poszedł, w zaufaniu mu powiedział, że ja tak powiedziałem. Panie, niech Pan Bóg broni, com przeżył następny dzień. Wyglądało to w ten sposób, że myśmy śniadanie, po śniadaniu zbiórka na dole. No to cała podchorążówka stała: I pluton, drugi, trzeci, czwarty. II pluton stałe, stałe tak mniej więcej, prawie że, więcej niż w tym, niż w tych... Bo miałem 175 wzrostu i siedemdziesiąt pięć wagi, tak że byłem taki mniej więcej pośrodku. Nagle kapitan, który przygotowuje nas do raportu, bo szef szkoły odbiera raport z plutonów, które idą na ćwiczenia. I szef przed raportem, jak jeszcze major... Majora nie było, wywołuje moje nazwisko. No to: „Wystąp!”. To ja występuję normalnie trzy kroki, melduję się, występuję. Panie, tak mnie zmieszał z błotem, że niech szlag trafi. Od... Co mógł tylko, to mnie, to tego. A ja nie wiem, o co chodzi. Czerwony jestem jak burak. Ambicje to ja miałem wybujałe i za duże, a tu nagle ten ambitny to się znalazł przy ziemi. Dopiero się za dwa dni dowiedział, o co to chodziło, że o tego... Któryś z tych kumpli tam jakoś wymacał, tam i do tego, że: „Masz głupiego, wielkiego i głupiego? To masz. Będziesz... Już sobie go kupiłeś na całą podchorążówkę, bo to jest dowódca tego...”. I tak się moja przygoda zaczęła z podchorążówką cholerną. Wie pan, jak mi się skurczysyn zrewanżował? I dobrze i źle. Najpierw to źle, bo teraz tak. Cekaemy miały konie i biedki, bo się łądowało na takie dwukołowki. Ale myśmy koni nie mieli u siebie w podchorążówce, podchorążówka była zupełnie gdzie indziej, przy 20. pułku. Rezultat taki, że ja byłem, jeszcze z dwoma czy trzema kolegami, których sobie upatrzył, że myśmy musieli wstawać więcej niż pół godziny wcześniej, prawie godzinę, ubrać się, iść do podchorążówki... do 20. pułku i stamtąd brać konie, każdy z nas po jednym koniu i przyprowadzać do tego. Bo to na podchorążych... Pan Kraków zna czy...? Wie pan, gdzie podchorążówka była? No to... A tutaj w Korowodrzy i tam het, gdzie 20. pułk był przy rampie łobzowskiej, tam het. Tam, stamtąd, z tych koszar 20. pułku braliśmy konie. To on sobie pomyślał tak... No nie brał innej, pewnej rzeczy, ale brał, że mnie poszuka. Nawet... A prawdopodobnie się jeszcze cieszył, nie wiedział, że ja nie, że ja nie jestem z tego, z miasta, tylko liczył, że się koni boję. Musiałem chodzić tam, proszę pana, na każde ćwiczenie, każdy... Jak mieliśmy iść, iść, jechać, iść na ćwiczenia, to z kumplami szedłem tam, konie-śmy brali od tych żołnierzy i przyprowadzaliśmy na łobzów. W łobzowie już tam była uprzęż na nie, to się nakładało uprzęż, zaprzęgało się i tego. Ale ja musiałem konia za mordę prowadzić na ćwiczenia. To była pierwsza sprawa. Drugie, ambicja. Sobie myślę tak: „Znam te koleżanki, koleżanki, kolegów, tu z Tarnowa. Jak ja będę przez Kraków szedł, konia za mordę prowadził na sermater, z takim podchorążym, co panie, tylko co konie ćwiczy, że za mordę konie prowadzi?”. To ze swoją ambicją, ja myślałem, że się spalę ze wstydu, jak sobie myślę: „Jak mnie ktoś zobaczy, że ja konie prowadzę, to na pewno powie, że aha, wyrzucili go z podchorążówki, tylko koń... nadaje się do prowadzenia koni”. To była jedna sprawa. Druga sprawa. Oni szli na ćwiczenie i ćwiczyli tam to czy tamto czy owo. Szli na Pasternik, tam w różne ten, a ja musiałem tego konia za mordę trzymać i iść z tyłu, bo karabin został zdjęty z biedki i oni ćwiczyli, a ja konia za mordę. A oni ćwiczyli i się uczyli czegoś. A ja się czego uczyłem? Prowadzić konie? I tak mnie parę miesięcy przytrzymał, że ja konia za mordę prowadziłem, a oni ćwiczyli. Ćwiczyli pojedynczego strzelca, to, to ja się czułem z nimi, ale już jako dowódcę karabinu, to już nie, bracie, bo oni ćwiczyli jak się karabin zachowuje w wypadku natarcia, obrony, a ja, jak się mój koń zachowuje, jak go trzymam za mordę. I proszę pana, i teraz przewidziałem, że: aaa, ten skurczybyk, to mnie chce załatwić, że jak przyjdą później egzaminy przy podchorążówce, bo przychodzą i wiedziałem, że się kończą egzaminy. Że dowódcy pułków, dwudziestego, dwunastego i szesnastego, tych trzech dowódców przyjeżdża,

jakich dostaną podchorążych, bo myśmy z tych terenów byli później powoływani do tego, do pułków. Sobie myślę tak: „Albo mnie wykończy, że okazuje się, że za głupi i nie zdaje”. Jak nie zdam, to mało tego – podchorążówka to było tylko niepełny rok, a jak mnie wyrzucą z podchorążówki, to mnie wtedy obowiązuje prawie dwuletnia służba. Więc już moje prawo szlag trafił, będę miał rok później, no a dyshonor – no jak się pokazał w Dąbrowie jak ja bez... Koledzy gorsi ode mnie, głupszy, mi się wydaje, ode mnie, mniej sportowcy i ci inni, a ja jeden gołe, pagony puste. Przeżywałem to cholernie ciężko, więc na wszystkie sposoby takem kombinowałem, jak się tu ratować, jak tutaj, co tu robić, kurczę? I tak. Nie znosił mnie kapitan. A był u nas jego zastępcą w przeszkoleniu, był starszy sierżant z wojska, z wojny. Starszy sierżant, krakus urodzony. Tam takie domki niskie są jak się jedzie ulicą Jadwigi, to takie, tych, robotników tych, on stamtąd pochodził, pan starszy sierżant. Jak się uśmiechnął, to pan widział wystawę, panie, śmiał się, cała morda złotych zębów, bo karabin maszynowy w czasie wojny jak się przejechał po nim, to mu wyłupał wszystkie, tak że tu miał i ten tylko, pysk nadszarpnięty. To taki, ale taki, wie pan, batiar taki, taki typowy as z tych, tych, z tego półświatka stamtąd. I on miał charakterystyczny, nie wyzbywał się tego akcentu podwawelskiego. On zawsze tak przez zęby mówił: „I ja wam, kurwa mać, pokażę. Wam się jajka zagotuje. Ja wam...” – obiecywał nam różne „przywileje”, proszę pana. Albo takie jego przemówienie: „Chljębak, jak sama nazwa wskazuje, służy do noszenia granatów”. No to... A mógł się pan głośniejszym uśmiechnąć, to pan, biegł pan na brzuchu, pieron wie jak długo. Tak że bali się go wszyscy. A ja miałem pecha, że się trzy razy na niego nasadziłem. Ja poszedłem do klozetu, a on na sali był. Wszedł na salę, ja nie widziałem. Było czyszczenie broni i on wszedł na salę. Ja poszedłem, wracam z powrotem, nie wiem, że on jest na sali, tylko otworzyłem drzwi i... On miał takie te przemówienia, ja lubiłem go naśladować. Wszedłem i otworzyłem drzwi, i... Otworzyłem drzwi: „Podchorąży, baczność! Wasza, kurwa, wasza mać! Ja wam pokażę!”. I coś tam, wygłosiłem przemówienie. I patrzę się, że goście co stoją, to takie gały wytrzeszczają i wołają na mnie, że bym przestał gadać, to nagle i ja się rozglądnięty i patrzę: „Pozwól do mnie”. Pozwoliłem do niego. Panie, wymieszał, że niech go krew zaleje, com przeżył z nim. I się okazało, że on mi, dawał mi w duszę, swoją ścieżkę, ale to był mój przyjaciel, o czym ja nie wiedziałem, bo mówi: „Ja takich potrzebuję, nie takich dupaków, co się nie odzywają”. No i tego. Kiedy się okazało... Przychodzą ćwiczenia końcowe. Podchorążówka się kończy, między innymi takie ćwiczenie. Idziemy tam do dworku pańskiego, do Serwaju i jak jest... Jedna strona jedzie na Wieliczkę... Nie Wieliczkę, tylko Skawinę. Zakopianka, rozwidlenie. I tam, niżej Serwaju były takie puste tereny, taki strumyk płynął, jakieś ten, aż het w kierunku wieży ciśnieniowej, tak że tam tamęśmy przyszli na ćwiczenia. Ćwiczenia, na które przyjechał generał Mont, na spotkanie poziomu ćwiczeń podchorążówki. I wtedy mój kapitan zagrał mi na nerwach po skurczybyku, bo ja po skończeniu wyższych kursów prowadzenia konia za mordę, mam według niego dowodzić plutonem. Skurczysyn. Wyrafinowany był po w pieronie. Był przekonany, że ja guzik się na tym... Nie widziałem, żadnych ćwiczeń nie widziałem, według niego, jak on ćwiczył. Tu się po jednej rzeczy pomylił, że ja tak długom kombinowałem, aż że wpadłem na pomysł. Mianowicie, skombinowałem sobie przedłużenie lejców i jak oni szli na ćwiczenia, to ja z tyłu się skradałem z tą biedką i koniem, i patrzyłem się jak oni ćwiczą i jak on z nimi ćwiczy. I ja miałem, ja przechodziłem lepsze ćwiczenia jak tamci, bo patrzyłem na całość. I wtedy... Stoi pluton, ten, w którym ja jestem. Do plutonu podchodzi dowódca plutonu i przydziela funkcje. „My robimy... mamy dzisiaj ćwiczenia z 20. pułkiem piechoty. Pułk dwudziesty jest w obronie i broni przejścia w kierunku na – przed chwilą mówiłem – Skawinę”... Zaraz jak się ta... Tam jest, cholera... Mniejsza z tym. W każdym razie... „A my nacieramy na nich”. To nam objaśnił, że takie, takie zadanie będzie nasz pluton robił. Ale na to, żeby... no to teraz rozdziela na chłopców co, kto ma jakie funkcje w czasie tego natarcia. Więc przede wszystkim przydziela dowódców plutonów. Więc: dowódca plutonu, dowódca plu-

tonu, dowódca plutonu. W plutonie: karabinowy, celowniczy. Karabinowy, celowniczy. Rozdzielił funkcje całego tego. Jak mi przydzielił dowódcę plutonu, to już wiedziałem, o co chodzi. Teraz to mnie chcesz dopiero tego... Przecież wie, że ja ani jednego ćwiczenia z nim nie miałem takiego, a on mnie przydziela na dowódcę plutonu. Sobie myślę: na sermater. Ale nie myślę o tym – znaczy, myślę, że on taki jest złośliwy pieron, że mnie chce poczołgać. Nie, myślę o czymś innym: że ja znowu taki całkiem głupi to nie będę, bo ja jeżdżąc z tą biedką z tyłu, on się nie oglądał do tyłu, że ja niezbyt daleko za nim byłem i patrzyłem jako on dowodzi tym plutonem. I proszę pana, on już jest... Rozdzielili, za chwileczkę wychodzimy na stanowiska, a pan starszy sierżant – Siewiorek się nazywał, ten z tymi zębami, co, co, co... Pan murarz z zawodu – podchodzi do mnie – i on tak zawsze przez zęby: „Ty się psiakrew nie martw, dasz se radę. Nie martw się, głowa do góry, dasz radę. Daj tylko chłopakom po dupie, żeby pamiętali, żeś ty nimi dowodził”. I odszedł. Ja sobie myślę: „Jak pan starszy sierżant doradza mi dawać kolegom po dupie, żeby pamiętali mnie do końca podchorążówki i jeszcze długo dalej, to co on wymaga? Przestrzegać przepisów, przestrzegać jak najbardziej tego, jak się powinno dowodzić”. Nie cackać się, że trzeba karabin maszynowy, który ma osiemnaście kilo czy podstawę, która ma dwadzieścia dwa, że trzeba wziąć ją pod pachę i biegiem robić skoki z nią i, powiedzmy, dwa kilometry atak na ten – to to, plus dowodzenie, to to jest dowodzenie. Zaczęło mi to świtać po głowie. Takem się popatrzył na tych, którzy padną moją ofiarą i sobie myślę: „Dobrze, chciałeś skurczybyku, to będziesz miał, będziesz widział jak to będzie wyglądać”. I proszę pana, nic się nie odezwałem, tylko jak mnie już na stanowisko, znaczy, na moje miejsce, z moją drużyną... Drużyną – karabinem maszynowym. Jak mnie przerzucił, to ja tylko do kolegów, którzy, mówię: „Chłopcy, ja was nie wybierałem, tylko was, może was wymieni szybko ze mną w czasie ćwiczeń, ale dokąd ja dowodzę, to nie ma żadnych tych, tylko ćwiczymy właściwą wojnę, wojna jak jasna cholera. I nie próbujcie się migać tylko wykonujcie moje rozkazy, bo się nie cofnę przed niczym”. Patrzę na mnie: „Co”... „O co chodzi? Wykonać każde rozkazy jakie, które usłyszysz”. Dobra. A akurat mnie wypadło taki strumyk, niby niezbyt szeroki i trochę olch i tego, i to jest takie, było zagłębienie. Atakowałem od Serwaju, tam do góry. Proszę pana, zaczynają się ćwiczenia i faktycznie, pierwsze początki, jakieś może 200 metrów, to jeszcze te ćwiczenia wyglądają w porządku, jeszcze chłopaki mają na tyle siły, że wykonują moje rozkazy, a później, to coraz to ciężiej. Myśmy tam atakowali prawie dwa kilometry do góry, a to, te karabiny, ten mój sprzęt waży osiemnaście i dwadzieścia. Wychodzi to taka sytuacja, że już w połowie ustają i w końcu: „Rany boskie, dajcie spokój święty, nie baw się w wojnę, bo my już, już jesteśmy u kresu sił. Mówię: „Nie ma, chłopcy, wojna to jest wojna – umrzeć, ale iść naprzód i za wszelką cenę. Widzicie, co się dzieje?”. „No nie bardzo nawet widzimy, bo, cholera, pot nas zalewa”. O co chodziło. Front to był, powiedzmy, jakieś te dwieście metrów, tego frontu nacierającego. Ja na prawym skrzydle nacierałem z tą moją drużyną... moim karabinem maszynowym i zauważyłem, że tamci się trzymali, a generał zażądał i było coś trzech czy czterech oficerów na koniach i oni jeździli w czasie tych, jak te ćwiczenia się odbywają, to oni jeździli wzdłuż i przyglądali się. I co chwilę to któryś wyciągał notes i coś tam: psyk, psyk i dalej. A on notował sobie uwagi. O co to chodziło. Później, znaczy, moje refleksje, ale to już później, bo wtedy ja się patrzyłem na to, co ja robię, a nie patrzyłem się tam za bardzo na ten. Ale na jedną rzecz zwróciłem uwagę, że coś ja jestem za bardzo w przodzie, cholera, ale sobie myślę: „Mnie nie zabijają ci rozjemcy...”. Bo rozjemca podjeżdżał na koniu, panu powiedział, pokazał panu tak, to pan musiał paść na ten i pan zabity, pan nie bierze już udziału w ćwiczeniach. I tak zabijali cholery. Zabili i piechurów z dwudziestego i zabili i nas. To u mnie nie zabili ani jednego, bo ja tym wózkiem takim małym szedłem dobrze ukryty, że nie widzieli mnie jak ja tego i ja tym się pchałem do przodu, pchałem się do przodu i ciągle strzelanie. I ja, strzelanie moje to nie było tak, do frontu, tylko było tak, bo będąc na linii, mniej więcej, przeciwnika, ogniem

bocznym kładłem tych wszystkich w jasne pierony. I widziałem, że też gość notował, notował, ale też patrzyłem się mocno. I w końcu doszło do tego, że w pewnym momencie mówię: „Dość! Zostawić podstawę”. Podstawa do karabinu miała dwadzieścia kilo czy dwadzieścia dwa, już nie pamiętam – albo jedno, albo drugie. To patrzę, co jest. „Dawaj skrzynkę!”. Skrzynka amunicyjna to jest mniej więcej taka, taka, trzysta naboju w tej skrzynce, że postanowiłem zamiast strzelać z karabinu, to karabin – niech go szlag trafi – zostanie, bo go nie mogą już udźwigać, tylko ten, co miał karabin, znaczy, podstawę, to kazałem jemu wziąć skrzynkę. On kładł skrzynkę, jak zajmował stanowisko kładł skrzynkę, na skrzynce położył karabin i z tego, z tej skrzynki strzelał. To w pierwszej chwili ci... „Co robisz, do cholery?!”. „Wrócimy się później po nią, nikt ją tu nie ukradnie. Jak wojna to wojna, na sermater – mówię – ja bym tak robił jakbym, jakbym walczył na ten”. Pokiwali głowami: „Wariot, to wariot, to niech będzie mu skrzynka”. I tak proszę pana prujęm do samego końca, że ja dotarłem prawie na linię i tuż przed linią piechoty, że jużem prawie po tyłkach im strzelał, temu całemu, tej tyralierze 20. pułku. Przychodzi teraz, trąbka gra, koniec ćwiczeń, zbiórka na placu. Z jednej strony 20. pułk i oficerowie 20. pułku, ze dwóch-trzech, którzy dowodzą obroną, a z drugiej strony podchorążówka. Generał tak dość nerwowo po cholewie patykiem stuka i w pewnym momencie zabiera głos: „Porucznik taki i taki”. No to ten wystąpił, młody chłopak. „Poruczniku, wam widły do gnoju dać, nie wojsko! Zrozumiano?”. „Zrozumiano”. Ja sobie myślę: Jeszcze go krew zaleje. I takie przemówienia, charakteryzuje tych gości, co on o nich sądzi: ten, ten – bo ci rozjemcy dawali mu kartki, co on sobie zanotował. I krew go zalała na tego gościa, który tam opóźniał ten jakoś... No nie panował nad tym wojskiem, to wojsko tak jakoś, bimbało z niego czy co? Ja nie wiem. Co oni zrobili, że takie były refleksje i wrażenia pana generała. Ja sobie myślę: „Jak on tak go tego, a ja się tu wywaliłem na przód i tak po tego, to on mnie dopiero poszuka teraz”. To czekam, a serce pi, pi, pi, pi, bika jak pieron, bo znowu opieprzy mnie przed całym wojskiem. Pan wie, co się stało? Dostałem pochwałę wybitną za właściwe rozwiązanie sprawy. „Tak należy wojować, a nie bawić się w ten. Idźcie po swoją podstawę karabinu maszynowego, bo tam została, co żeście ją zgubili”. A teraz trzeba było widzieć pana, mojego pana kapitana. Gęba tak. Więc jego krew zalała. Zamiast go opieprzyć ile wejdzie, żeby mnie wymieszał, to on mi dał pierwszą, ten, koniowodnego, cholera, pokazuje, że najlepiej dowodził na tym. Takie moje były wrażenia z tego. Z tym, że ja tego pana jeszcze później miałem okazję poszukać. Mianowicie, myśmy wyjechali na Śląsk, do miejscowości Wisła, to jest takie małe miasteczko – Wisła, niedaleko jest cukrownia jakaś, zapomniałem jak się nazywa. I tam byliśmy jeszcze miesiąc na ćwiczeniach. I na tych ćwiczeniach były często ogniska. I ja miałem taką swoją sympatię w Tarnowie, tutaj, jak, jak chodziłem do szkoły, ale później jakoś-my się rozstali na rok, to ja ją zostawiłem w spokoju i ona mnie, tak że żeśmy się nie spotykali w ogóle. I się okazało, że jeden z tych podporuczników do niej się dopieprzył, i on ją sprowadził tam na Śląsk, przyjechała do niego w odwiedziny. Jak ją ją zobaczył, nic żem się nie tego, ale sobie myślę: „Czekaj, cholero, jak jesteś taka mądra”. Miałem kolegów, którzy fantastycznie, jeden lubił wiersze układać, takie trochę częstochowskie rymy, a drugi znowu melodie. Na krakowskie, na różne melodie dopasowywał jego te wiersze. Mówię: „Słuchajcie, taka i taka sprawa, parę piosenek takich odpowiednich, że... Jak przyjechała do... Babka przyjechała pana porucznika pilnować i na ten temat”. Tak że dwa ogniska obfitowały w melodie mnie podchodzące, a ta dziewczyna nie wytrzymała tego, z ogniska szybciej wyszła, bo ją krew chciała zalać. Mówi, że wiedziała, że to pod jej adresem, a tamten podporucznik też był bogaty. I to były takie historie, z wyjątkiem, aha, jednej bardzo przykrej sprawy, że z całej podchorążówki tylko dwóch nas siedziało w pace. Dostaliśmy po pięć dni średniego i ja między innymi, znaczy, ten kumpel, który spał obok mnie, bo po dwa łóżka stały koło siebie: dwa, dwa, dwa. Obydwaj mieliśmy przygodę. To była najboleśniej i najtrudniejsza przygoda jaką miałem w wojsku. Już tego konia mogłem temu

darować, ale to, to niech szlag trafi. Mianowicie, wyszła taka sprawa: myśmy na ćwiczenia, jeśli chodzi o strzelanie, chodzili na Wolę Justowską, tam jest taka strzelnica i tam się strzelali. I była taka sprawa, że, o tym żydku co mówiłem, to podobny był facet, troszeczkę może lepszy, ale taki, który jakoś się utrzymał w podchorążówce, tylko był ofiarą takiego porucznika – Rutka się nazywał, który był opiekunem „dzieci krakowskich”. I to był jeden z „dzieci krakowskich”. Kim byli jego rodzice nie mam zielonego pojęcia. Mianowicie, to była ofiara losu, po jaką cholere on poszedł do podchorążówki, to jeden Chrystus wie, chyba za karę dziadków i rodziców. Nie nadawał się absolutnie. Był pierwszorzędnym... Pięknie grał na fortepianie. Jaka ofiara, tośmy chętnie słuchali jego gry, bo miał faktycznie zacięcie na dobrego fortepianistę, ale strzelanie, jakieś inne rzeczy, to nie było mowy. A strzelanie, to w ogóle miał takie szczęście, że jak on miał tarczę numer siedem, to zawsze w ósemkę, w ósemce dziury robił. A ten porucznik Rutka to był kawał skurczysyna nieprzeciętnego. Każdy z tych poruczników odpowiadał za swój pluton. Jak ten mu tak zapieprzał, że same zera trafiał, to tego porucznika krew chciała zalać. A ten myślał, że jak mu daje w dupę, to [...], że mu to pasuje. I akurat było wyznaczanie, że tak, na przykład oni, pluton pierwszy strzelał, a myśmy szli na tarczowych, pokazywać, bo już szło się na te stanowiska gdzie tam tarcze były wypuszczano się na tego, patrzył co, to się zalepiało te dziury, a wcześniej się pokazywało, co: ósemka, siódemka, gdzie... Tarcza. Pokazywało się gdzie. Tarczę podciągał: tu, tu, tu, tu. Żeby widział, gdzie strzelał. I pech chce, że mnie i tego kolegę wyznaczył służbowy, podoficer służbowy na tarczowych numer siedem. Znowu pamiętka do śmierci, tarczowych numer siedem. Mamy iść na stanowisko numer siedem. Do nas ten chłopaczyna podchodzi: „Wy jesteście na siódemce?”. „Tak”. „Ja też będę na siódemce strzelał. Zlitujcie się nade mną, pomóżcie mi coś, no bo znowu mnie dzisiaj będzie ta bestia prześladować”. Ja tak popatrzyłem się. Mało chłopak nie płakał. Serce lekkie, cholera: „Dobra, nie martw się, jakoś tam będzie”. I mówię: „Edziu, ratujmy go. Wiesz, co ten skurczysyn będzie wyprawiał z nim”. Przez Rudawę to on nie przechodził mostem, tylko zawsze w bród musiał przechodzić i jeszcze skrzynkę z amunicją ciągnąć za sobą. To człowieka krew chciała zalać, jak się patrzyłem na to. Nad kim się znęcasz, cholero jasna? Widzisz, że tego... No to ten Edek, też serce mu zmiękło, mówi: „Sermater mu, pokazać tego...”. Zakleimy dziurę elegancko i tego, najwyżej żeby tego, ołówkę i dziurę w tarczy ołówkiem się zrobiło. Tu była kula. To tam się nie robiło mu dziesiątek, no ale mógł se strzelić szóstkę czasem, siódemkę – miał pięć strzałów, tośmy mu tam strzelili tak: z jedną dwójkę, później tam z piątkę, siódemkę, tak żeby mu rośło ten. To nie było napisane jak kolejno rośło, ale tyle miał przestrzałów, tyle się mu pokazało. A to bydle cholerne, francowate, słyszało – poszedł, zameldował. My mamy iść na stanowiska, pokazywać, a nie zwróciliśmy uwagę, że ktoś naszemu kapitanowi coś meldował. Nie tam, żeby podśluchiwał co on, pieron wie, co on chciał od niego. Tamten odszedł, chwilę postął... Ten chłopak odszedł, podchorąży, a tamten za chwileczkę służbowego swojego kaprała zawołał, żeby mnie wezwał i tamtego. Ten nas wezwał, stajemy. „Jak wyście pokazywali?”. Ani słowa. Najlepiej – nie kłamię, bo nie mówię. Nie mówię źle, nie mówię dobrze, nic się nie przyznaję. „Wszystko się – mówi – wyjaśniło. Pokazywaliście złe, robiliście dziury ołówkiem”. Wiedział, bo on poszedł, jakeśmy ćwiczyli, jakeśmy... Jak była strzelnica, to on sobie bokiem podszedł, strzelnicę widział tak z boku, znaczy, tarczę, widział tę siódemkę, że tamten coś wiercił, tu wiercił, wiercił, tu żeśmy zakleili te dziury, a zostawili te. Kapitan coraz to bardziej głos podnosił, w końcu się zaczął drzeć i aresztowani. Woła służbowego, służbowy przychodzi... Sznurowki na Woli Justowskiej wyciągnąć z butów i prosię pana, buty bez sznurówek, kurczę blade i ten nas prowadzi do podchorążówki. Podchorążówka zostaje jeszcze na ćwiczeniach, a on nas prowadzi do koszar. Szlag nas chciał trafić. Nie wiedzieliśmy jeszcze kto nas załatwił, ale wiemy, co nas, co nas tego. I wtedy nastąpiło, z trzy albo cztery dni, to była Sodoma i Gomora. We mnie się gotowało, kto. Żeby ja go dostał, to tego. No w końcu-śmy się dowie-

dzieli, ale myśmy złapali po cztery dni średniego aresztu. I nas zaprowadził skurczybyk, i myśmy siedzieli w koszarach na tam tych, 20. pułku, bo tam był areszt, to tam żeśmy siedzieli te cztery dni i tego. I teraz proszę tylko sobie jedną rzecz, dla mojej sprawiedliwości. Jak pan miał rdzę na bagnecie czy gdzieś tam na czymś, to pan dostał dzień albo dwa, a za to dostaliśmy po cztery dni, i paki, o za inne te to pan dostawał tam jakieś odstać z karabinem do słońca albo coś w tym sensie. I to była moja jedna z przedostatnich przygód z wojskiem. Tak się, takie wojskowe historie. I też w wojsku miałem... No nie byłoby, nie żył bym nie miał przygód, jakby mi się coś nie działo, tylko że się mnie raz pod górkę, a później to miałem i z górki też – miałem i tak i tak. Tak że com czasem, że dwa razy żem sobie postanowił, bo przecież chyba nie zostanie mi nic tylko zostawić jeden nabój ostry na tym i palnąć sobie w łeb. Od tego tarczowego to ja byłem o dwa kroki śmierci, bo... Nie mogę wytrzymać nerwowo... Miałem przygodę, razem z dowódcą, znaczy z dowódcą szkoły. Nazywał się major Ludwik Bałos. On był dowódcą kursów podchorążych, więc on wygłaszał przemówienia. I on, powiedzmy, zrobił, jak wrócili, jak podchorążówka wróciła ze strzelania, to przed kolacją... Mieliśmy się za chwilę rozejść. Na ostatnie chwile zbiórki, na korytarzu cała podchorążówka stoi, a teraz zabrał głos pan major Bałos, na nasz temat, dwóch zwyrodnialców, którzy popełnili zbrodnię, że tego. I wtedy się tak złożyło, że niektórzy oficerowie kiwali głowami, a jeden, ten, który był dowódcą tych „krakowskich dzieci”, nic po sobie nie pokazał, ale czuł, że myśmy i jemu też chcieli pomóc, no bo on, on usłyszał na pewno też, że nie może wyszkolić takiego chłopaka jak ten. I on czuł sympatię do nas za to, że myśmy mu pomogli, żołnierzowi z jego plutonu. I tam czuliśmy, że on psychologicznie, tam na spotkaniu oficerów udawał, że nie należy nas za bardzo surowo, że to było ludzkie odruchy, ludzkie... Że on sobie pozwala na tego rodzaju historie, ale on uważa, że jednak se przeholowuje i że myśmy pokazali, że, że my sprzyjamy temu koledze, którego on prześladowuje. Tak że... Ale on to nam nie dał odczuć, ale myśmy czuli, znaczy, ja przynajmniej czułem, jak tam coś, to widziałem, że ja mam tego starszego sierżanta, któremu się tam przedrzeźniałem i jego – to byli dwaj, którzy, którzy mnie widzieli dobrze raczej. A teraz...

Idziemy w kierunku przydziału do 16. pułku, tak?

Przydział do 16. pułku. I sama podchorążówka, jeszcze jedna rzecz. Wystąpienie generała, to co, co na mój temat powiedział, zatkało gębę całkowicie panu kapitanowi. Chciał mi prawdopodobnie wystawić opinię jak najgorszą, ale nie odważył się za cholere i tylko tyle, że ostatecznie głos miał ostatni, to miał generał. Generał sobie przypomniał o tym, który tam tak bzikował z tym karabinem maszynowym, tak że ja wyszedłem i mam to, z pierwszą lokatą skończyłem kurs, mam to na papierze – tyle mi zrobił złego. I ja mu w oczach, tak półśmieszkiem, ja się mu zaśmiałem w oczy. I jakem odchodził, zabierając dokument w garść, wsadzając tu: „Widzisz ciulu? Guzik mi zrobiłeś”. Teraz tak: przydział do 16. pułku poprzedziło pięć dni chyba wolnego. I na obozie, wcześniej jeszcze, jakeśmy byli na tym obozie, to ja znowu zyskałem taką, ja wiem – średnią opinię to mi już zrobiło dwóch oficerów, którzy byli z 16. pułku, byli na tych, u nas na ćwiczeniach, przyglądali się swoim tym przyszłym podopiecznym. I ja tam pozwoliłem sobie na jedną rzecz, mianowicie: koledzy mieli zwyczaj... No my dziewiętnasto-dwudziestolenni, ci wojskowi, ci którzy służyli w wojsku, to podobny wiek mniej więcej, starsi nawet, to tak za pan brat z żołnierzami. A ja nie uznawałem jednej rzeczy: co służba to służba, a co po służbie, to po służbie. I jak jest służba, to żadne... Wie pan, z takim prymitywem jak pan był na „ty”, to sobie pozwalali na różne historyjki. Potrafili się nie tylko spoufalać, ale wie pan, tak w niesmaczny sposób i mnie to denerwowało. I ja przeważnie nie uznawałem, tak że nawet między bliższymi mi. Tyś jest „pan” i ja jestem „pan”. Ani ty... Ja z tobą nie chcę wypić, ani ty ze mną nie pij lepiej, bo nie zasługujesz na to,

żebyśmy byli „ty”. Mnie to, dotykało mnie to. Nie wiem, no niesłusznie, ale miałem taki uraz, cholera, na tym punkcie. Tymczasem koledzy to, inaczej na to patrzyli. I tak było, że, powiedzmy, do pułku nam, myśmy już nie ćwiczyli jako żołnierze, tylko jako podoficerowie – na tym obozie, a żołnierzy nam przysyłali z pułku. Szesnasty przysłał tam tyłu i tyłu żołnierzy, dwudziesty i dwunasty, ten. I, powiedzmy, do dwunastego... do 16. pułku byli przysłani żołnierze stąd. I tu sobie wybrali, wie pan, samych takich, co żołnierze... A szczególnie jeden sierżant był taki dowcipny, że tych, których miał najgorszych w kompanii, to ich typował tam do nas, do tego, do ćwiczenia. I wybrał między innymi takiego Ślązoka, później... Ukrainca – takie... Choć nawiasem mówiąc ja dziwnie, że miałem pewną sympatię do tego Ukrainca. Był osobliwym typem. I była taka heca, że jakem przyszedł tam... Bo... Aha! Ja przyszedłem do koszar nie tu, tu tylko pobrałem mundur i musieliśmy iść na Mikołajowice. Koło mostów tam niedaleko było takie błonie i tam były namioty rozbite, i tam batalion 16. pułku był na ćwiczeniach. I tam się przysłali, zameldowaliśmy się i przy meldowaniu od razu przydzielali nas do poszczególnych kompanii. I tak się złożyło, że mnie przydzielili do, przydzielili mnie tak samo do karabinów maszynowych. I z daleka żołnierze obserwowali ten przydział, i usłyszeli do którego kto jest przydzielony. I nie wiem, chyba ich specjalnie... Czy tych z szesnastki... Poznałem... Dwóch żołnierzy mnie poznało i tam mi wystawili opinię krótko, wężłowato: kawał sukinsyna, bo temu żołnierzowi dałem w dupę, przepraszam za wyrażenie. Bo on tutaj nałapał w pułku dni aresztu. Bo było takie, takie w wojsku – nie wiem czy pan zna te sprawy bliżej – że jak pan coś zawinił i stawał pan do raportu, to pan albo dostał areszt bezwzględny, albo do odstania. Odstawało się w ten sposób, że za dzień aresztu odstawał pan dwie godziny do słońca, z karabinem. I jeden z tych gości, Ryszard – zapomniałem w tej chwili nazwiska, ale to nie jest ważne, ten Ślązok, złapał, tam chyba miał do, do odstania, ja wiem, chyba z miesiąc albo więcej. I on tam był wtedy w pułku, znaczy, w podchorążówce. Jak mnie zobaczył, to on tam tak westchnął, że kawał sukinsyna. Będzie mnie... Znowu trafię, trafiłem ja na niego a on na mnie. Ja tego nie słyszałem, później mi chłopaki sami powiedzieli i on sam też się przyznał. Mianowicie wyszła taka historia, że przyszedłem tam, tak się przyglądałem – widziałem, że mnie, tak mnie obserwowali, każdy ten. I ja mówię: „Krótko, wężłowato: chłopcy, wy spełniacie swoje obowiązki, ja swoje. Wojsko jest wojsko. Może być nam i bardzo dobrze albo bardzo źle. Wybierajcie. Jak będzie każdy z nas się w swojej roli, nie będzie tam sobie wybiegał poza ten, to będzie wszystko w porządku. Tylko od was zależy jak będziemy współżyli”. I się okazało... Ja zgodnie z tym, kiedy wycisk, to wycisk, a kiedy ćwiczenia... kiedy wolne, to wolne. Pierwsze, zbadałem ich poziom wiedzy, no bo oni w końcu... Oni odchodzili do cywila i ja szedłem też do cywila. I badałem u nich ich wyszkolenie, bo to już przy karabinach maszynowych czy przy moździerzach, bo tak samo wchodziły w rachubę moździerze, to to już jest trochę artyleria na przykład, jeżeli chodzi o moździerze. To już trzeba znać się na rysunku, na obliczeniach tysięcznych, na kierowania ognia, na stosowanie tabel przy strzelaniu czy jakieś inne rzeczy – to trzeba już trochę się znać na rzeczy i umieć tych rzeczy i nauczyć się tych rzeczy. Nie tak że jak pierwszy z brzegu, to przecież guzik będzie wiedział. Widzi, że tu kawał rury z podstawą na dwóch nogach – no i co dalej? Co z nim będzie robił. Jak potrzeba, żeby już strzelać na odległość dwóch i pół kilometra i nie widzisz celu. I jak będziesz strzelał? A powinieneś strzelać celnie. Jak to zrobisz – i takie, takie zagadnienia, to goście zasadniczo... To nie była taka całkiem [prosta?]. I ja się zorientowałem, że te, ci moje, jak to ci nazywali później, te „twoje złodzieje” – na moich tych żołdatów gadali, że złodzieje. I ja im nie przeczyłem, mówiłem: trochę rację mają, ale to nie było takie złe. Na czym heca polegała. Wykonywali to, co, co mi chodziło. Zorientowałem się, że oni są na poziomie, to mówię tak: „Chłopcy, zabawimy się dzisiaj”. „A co takiego?”. „Jesteśmy tu, a tutaj, tam jest taki budynek. Co to jest?”. „To jest Zbylitowska Góra”. „A to?”. „To jest budynek w Zbylitowskiej Górze. Tam...”. Ten coś jeden mówi: „To siostry tam mają”. „Dobra, strzelamy tam do nich”. Krótko,

węzłowato. Funkcje, ja teraz przydziałem tych. Ty dowodzisz tym moździerzem czy karabinem maszynowym, ty to, ty tamto, ty owo. To ci popatrzeli, pierwszy raz ktoś taki numer odstawia. Ich nigdy nie sprawdzał, że oni te rzeczy znają, a ja sprawdziłem w ciągu jednego dnia, że oni znają to dobrze, potrafią komendy wydawać tak jak potrzeba. Ja mówię: „Jak wyście są tacy mądrzy, to co ja będę tutaj... Stare wojsko, teraz ja będę ćwiczył z wami numery? Jak wy idziecie do cywila? Coś się miał nauczyć, toś się nauczył. Koniec, nie ma o czym gadać. Będzie wojna, będzie wam to potrzeba, to do obozu sięgniecie i będziecie to robić”. I proszę pana, myśmy nieraz chodząc na ćwiczenia, a ćwiczyłem z nimi przez półtora miesiąca prawie, to chłopaki mówili: „Panie podchorąży, jakby wojna była, żebyśmy tylko byli razem”. Mówię: „Pasuje wam, chłopcy? To by się jakoś żyło nawet i w czasie wojny”. Bo do czego oni to zdążyli: że ja im pozwalałem na różne rzeczy. Jak chłopak chciał tam gdzieś się urwać, że się go nie powinno puścić, ja mówię: „Idź, tylko wracaj o tej i o tej godzinie, żebym ja wiedział na pewno, że jesteś, bo w razie czego ja się tłumaczę, żem cię po to wysłał”. I takie różne inne historie. Tak że oni mnie na rękę i ja im na rękę. Jednego, na przykład, miałem, faktycznego złodzieja. W co mnie wzięło? Oni mieli zbudowanego, przy namiocie zbudowali muchomora: takie nogi. I muchomor zamiast parasola, bo to słońce tam było na tym błonie, to myśmy zrobili ławki dookoła i siadaliśmy dookoła. Ja siedziałem na tym, a oni się posiadali dookoła, nogi... To jak służbowi przechodzili, to powiedzieli: „Co to, cholera? Jakieś bractwo siedzi tak dookoła. Co to, nabożeństwo odprawiają, modlą się, do cholery, czy co? Co oni tak siedzą i tego, on tu coś im gada, gada, a oni kiwają głowami i tam się co jakiś czas pytają”. Bo tak, bo ja taką atmosferę, jakby równy z równym, jeśli chodzi o wojskowość. A jak była prośba, była załatwiona prośba. Ale oni wiedzieli, że ja mam te swoje ambicje i jedna rzecz, co – miałem taki krzykliwy wyrzut. My jakeśmy wracali z ćwiczeń, to te biedki były zakurzone, takie te, no bo po drogach, tych różnych innych tych. To moi chłopcy, to był taki podział: dwóch jechało, z koniem wjechali do Dunajca. Konia wpakowali z tą biedką w tę wodę, wymyli go elegancko, trochę Dunajec wyflukał, wyprowadzali go na ten, [wyprowadzali?] konia z koniem, wyprowadzali na słońce. Koń stał chwilę na słońcu i biedka tak samo. Obeschła, to oni zaraz wyciągali takie kawałki słoniny – tylko nie słoniny, tylko skóry ze słoniny i nacierali tę biedkę tymi skórami. Wziął na rękę, wziął ją tego... Panie, jak ona się błyszczała, jak, tak jak buty, tylko... Do połysku. Uprząż na koniu, tam gdzie była skóra, to była tego, elegancko wytego. Grzywa elegancko wytego, wyszczotkowana. Jakeśmy stawali na apelu rano czy wieczór, a szczególnie wieczór, bo to było po ćwiczeniach, to parę razy się spotkałem: „O, kurczę blade, popatrzcie na tych »złodziei«. U „»złodziei« to wszystko błyszczało, kurczę blade”. To chłopaki sami byli dumni, że: u nas. To jest ten, elegancko z tego. A raz miałem tylko przygodę z moim kolegą, który był służbistą, ale nie w tę stronę co powinien. Mianowicie, myśmy gdzieś poszli z tego, a u nas gdzieś tam, jakiś kawałek papieru znalazł czy niedopałek papierosa na terenie, który należał do mnie. I służbowym był jeden z moich kolegów z podchorążówki. I poszedł, i tam zaczął żołnierza, który był, pilnował tego i tam się dopieprzył do niego i tam go opieprzył ile weszło, tego żołnierza. Jak ja tylko wróciłem z ćwiczeń, to mówi: „Panie podchorąży, był tu taki, pański kolega. Najpierw się do mnie dostawił. Ja na wszelki wypadek się nic nie odzywałem, ale – mówi – kawał skurczybyka i sobie notował. Kto wie czy nie będzie meldował, że tam był, papieros leżał na tym”... „A który to?”. „A ten i ten, bo się, dowiedziałem się jak się nazywa”. Bo poszedł za nim, zapytał się tych z jego tego jak on się nazywa i sobie zanotował i mnie powiedział. Ja mówię: „Dobra, pogadamy”. Nie potrzeba dużo. Na drugi, na trzeci dzień rano wstajemy, coś tam tego... A tam przy tej kompanii gdzie ten gość jest, tam jest jakiś ruch: Co się tam dzieje, do cholery? Latają, tego, szukają. Ale po jakimś kwadransie, już za chwilę ma być zbiórka na placu, przylatuje właśnie ten podchorąży prawie z płaczem. Mówi: „Ty ratuj mnie, pomóż mi. Te skurwysyny twoje, to oni mi zrobili”. Ja mówię: „Co ty? Zbiórka jest, a ty w jakichś gaciach latasz? Spodenkach?”.

„Bo mi wszystko sukinsyny ukradli! Ja nie mam się w co ubrać, cholera”. Ja wstaję, butów ni mam, portek ni mam, marynarki nie ma. Krew mnie załała. Nikt to nie zrobił, bo się nigdy nikomu nie zdarzyło. Ja tylko nie mam się w co ubrać”. Ja mówię: „To przecież ja cię ubierał nie będę”. „To ci twoi, cholera, to zrobili”. Ja mówię: „Ktoś złapał za rękę?”. „Nie! Pieron wie, o której w nocy podeszli do, pod namioty, pod namiot i zauważyli, które jest moje i zakosili i poszli w pierony jasne”. Ja mówię: „Mogę zrobić rewizję”. „Szkoda rewizji! Przecież my ich znamy, to są przesukinsyny!”. Ja mówię: „No to, no to ci zrobię?”. No ale widzę, płacze chłopak prawie, no bo on, podchorąży, na zbiórkę idzie – pan sobie zdaje sprawę – jeden podchorąży, staje w spodenkach kąpielowych. Co on, co się zamelduje? Że pływać idzie? No więc zlitowałem się na tym, mówię: „Aaa, jeśli oni, to nic, jak ja ci załatwię pysk, jak jedno słowo tylko się dowiem, to ty zginiesz sam. Karabin ci zginie, sukinsynu, drugi raz”. A mówię: „Czegoś chciał? A bo ja się tu do tego twojego służbowego dopieprzyłem, opieprzyłem go, to pewno on załatwił tę sprawę”. Ja mówię: „Nic o niczym nie wiem”. Gadałem, że nie wiem, że to on się awanturował. I takem z chłopakiem zagadał, że poszedł z płaczem, łzy mu ciekły. A oni wyszukali sobie wierzbę, która była spróchniała. I to dość wysoko. I tam to próchno trochę wydarli, i jego buty i to wszystko zwinęli i tam do tego, do tej dziupli z wierzby to schowali i szukaj wiatru w polu po całym... Ile wierzb tam gdzieś jest. Gdzie im by wpadło do głowy, żeby w wierzbie szukać portek i koszuli, cholera. Tak że ja miałem tego rodzaju historie: we wte i we wte. Ale na wojnę żeśmy razem nie poszli, bo proszę pana nastąpiła taka sprawa, że przychodziła rezerwa i rezerwa była rozdzielana. Bo tak na przykład, jeśli naszych... Ja miałem tych, powiedzmy, dwudziestu, to ich tak: zostawili w tej kompanii karabinów maszynowych, zostawili tylko dwóch czy trzech, a do drugiej, pierwszej i trzeciej przychodzili... Rozdzielili między tych, rezerwistów, bo niektórzy rezerwiści nie mieli zielonego pojęcia jak się brać, bo sobie już zapomnieli.

[01:03:26 KONIEC NAGRANIA]